Widok na *borgo* San Giustino z zachodniej winnicy

PONIŻEJ: *Gazebo* w ogrodzie z widokiem na winnicę i gaj oliwny

## BAŚŃ O WILKU, KUPIDYNIE

# i WINIE

*To wydarzyło się bardzo niedawno temu. W 2006 roku Agnieszka i Trevor wpadli na pomysł wyprowadzki z Krakowa. Dziś mieszkają w miejscu, gdzie do szczęścia nie trzeba nic „oprócz błękitnego nieba", i robią wino, jakiego w Toskanii dotąd nie było...*

*Tekst Hubert Musiał Zdjęcia Celestyna Król*

Z ulicy tu nie trafisz", uśmiecha się Agnieszka Tynkiewicz-Gile, architekt wnętrz i licencjonowana włoska farmerka (dyplom IAP ma w ramkach). Faktycznie, jej butikowa winnica Terre di San Giustino wyłania się jak wyspa spomiędzy porośniętych lasami wzgórz na pograniczu prowincji Siena i Arezzo. Z Monte San Savino, perełki toskańskiego średniowiecza, najpierw przez 10 minut pniemy się pod górę, wzdłuż starożytnego rzymskiego traktu na Sienę, a niedaleko szczytu nagle skręcamy w las. Asfalt zmienia się w szuter, a potem kurz. Dróżka wije się wśród pinii, cyprysów i krzewów oliwnych i gdyby kazano mi tu wysiąść, prędzej niż do hotelu trafiłbym na jakąś bestię (według Wiki najpewniej byłyby to dzik, skorpion lub jeżozwierz). Na szczęście Agnieszka i Trevor zaprosili mnie do swojej winnicy, a nie na survival.

O ich przeprowadzce do Toskanii zadecydowała zima. Nieprzyjemna, szarobura plucha zasiała pomysł, że Kraków to, owszem, cudowne miejsce, ale niekoniecznie o tej porze

roku. Myśleli o jakimś odizolowanym, spokojnym miejscu gdzieś, gdzie nie brakuje słońca, jedzenie jest przepyszne, a ludzie zawsze serdeczni i uśmiechnięci. Drogą eliminacji padło na Włochy.

Agnieszka Tynkiewicz-Gile, właścicielka winnicy Terre di San Giustino, z Elsą – owczarkiem maremma.

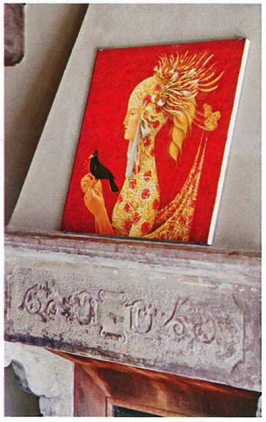

POWYŻEJ: Salon, część otwierająca się na taras i ogród.

Z PRAWEJ: Przed laty Agnieszka prowadziła w Krakowie galerię sztuki. Wystawiała w niej m.in. prace armeńskiego malarza Hraira Gharibiana. Dziś jego obraz zdobi jej salon i... etykietę wina Monello.

*Estetyka otoczenia, wszystkie przedmioty, faktury i kolory wokół mają dla mnie wielkie znaczenie"*

W tradycyjnej toskańskiej kuchni życie kręci się wokół paleniska (po prawej). Ale przydają się też nowsze techniki podgrzewania.

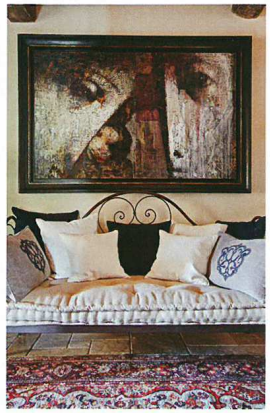

POWYŻEJ: Sypialnia łączy się z łazienką i z garderobą. Łóżko to projekt Agnieszki. Wykonanie: stolarz Marco Valentini; kominek z XIX wieku.

Z LEWEJ: Ventzi (Ventzislav Piriankov), *Ikona małżeńska.*

NA ŚRODKU: Salon, część wypoczynkowa. XIX-wieczny kilim Agnieszka znalazła w antykwariacie we Florencji.

Nie oczekiwali Bóg wie czego. Wymarzyli sobie skromne miejsce, gdzie całą rodziną mogliby uciekać przed zimą. Miało być otoczone zielenią, leżeć z dala od głównych dróg i sąsiadów, lecz... w pobliżu miasteczka. Ale nie „włoskiego Disneylandu", gdzie tylko – jak w piosence – „spaghetti, pizza, mandolino, o mamma mia, I love Italia", lecz takiego z krwi i kości, z pocztą i rzeźnikiem. No i jeszcze południowo-zachodnia wystawa, bo i Agnieszka, i Trevor są uzależnieni od widoku zachodzącego słońca.

Poszukiwania trwały rok. Włoscy agenci obiecywali złote góry, gruszki na wierzbie i cuda wianki, ale po przyjeździe na miejsce okazywało się, że „omyłkowo" ktoś wysłał nie takie zdjęcia i oferowana posiadłość spełnia, góra, dwa z listy ich życzeń. Wzdłuż i wszerz zjechali całe środkowe Włochy, od Rzymu po Florencję, obejrzeli ponad sto domów i prawie się poddali. I wtedy z nieba spadł im Fabio, agent nieruchomości, któremu bardziej niż na wyciągnięciu za wszelką cenę pieniędzy od klienta zależy na jego satysfakcji. Jeździł, oglądał, pytał, czy ktoś nie chce sprzedać. Tak wyszukał leżący odłogiem oliwny gaj w siedlisku San Giustino, które nawet nie było wystawione na sprzedaż. Nie obyło się jednak bez niespodzianek. Zamiast małego wiejskiego domku stało tam toskańskie *borgo*, czyli rodzinna miniwioseczka, w której główny budynek otacza kilka mniejszych.

„Przywiózł mnie tu w lutym 2007 roku", wspomina Agnieszka. „Zobaczyłam bramę, aleję cyprysów, a potem ten widok i to odosobnienie i od razu wiedziałam, że to jest to. Pomyślałam, że będziemy mogli tu gościć rodzinę i przyjaciół z całego świata. Nie oglądałam nawet dokładnie pomieszczeń, powiedziałam: «Idealnie, w końcu jesteśmy w domu»".

Agnieszka i Trevor poznali się w Londynie. Agnieszka pracowała jako architekt wnętrz, on, amerykański finansista, na giełdzie. Spotkali się dzięki uśmiechowi losu. Koleżanka z pracy umówiła się na randkę na jakimś przyjęciu i Agnieszka zgodziła się być jej wsparciem... *Small talk* przerodził się w długą rozmowę, podczas której każde z nich pomyślało: „To bratnia dusza". Potem ślub i życie w Krakowie. We Włoszech jednak skończyło się Hollywood, zaczęła się proza życia. I trzeba było mocno chwycić się z nią za bary. Obecny rajski azyl stał w ruinie. Wprawdzie można było w nim nocować, ale wymagał generalnego remontu i wymiany wszystkich instalacji. W Polsce to nie byłby żaden problem, ale nie w obcym kraju, którego języka jeszcze nie zdążyła się nauczyć. Musieli się przeprowadzić.

„Przez ponad rok spałam w biurze, pracowałam w sypialni", żartuje Agnieszka. Wtedy jednak nie było jej do śmiechu. Zarządzanie dużymi zespołami to dla niej codzienność, ale mocno angażuje się w projekty i lubi sama doglądać szczegółów. Twierdzi, że jej profesja w połączeniu z estetyczną wrażliwością potrafi przybierać formę obsesji na punkcie otaczających ją przedmiotów, kolorów, faktur. „Mamy taki własny rytuał: po zameldowaniu się w jakimkolwiek hotelu rodzina daje mi trochę czasu, żebym mogła w pokoju «zaprowadzić swoje porządki»", śmieje się. Remont był ciężką próbą, ale też okazał się wyzwaniem. I nie chodzi tylko o włoskie urzędy, które nie chadzają na rękę obcokrajowcom, ale o architekturę.

# Remont 800-letniej posiadłości był dla Agnieszki poważnym wyzwaniem i egzaminem dojrzałości z architektury

NA TEJ STRONIE: Z basenu rozciąga się widok na dolinę Chianti.
Z PRAWEJ: Domek gościnny Colombaia, wcześniej gołębnik i garaż maszyn.

Widok na ogród w stylu francuskim
PONIŻEJ: Jadalnia. Skrzynia przywieziona z Bali.

Projektując w Krakowie hotele, restauracje i apartamenty dla ekspatów, zwykle kierowała się w stronę minimalistycznego, nowoczesnego designu, tymczasem osiemsetletnie mury wymagały podejścia vintage. Musiała spróbować. Była przecież w kraju, który pierwszy uległ czarowi dawnego piękna. Cała renesansowa sztuka to bowiem nic innego jak stylizacja vintage.

Przesuwano ściany, podnoszono stropy, ale każdy kamień, belka i dachówka są typowe dla toskańskiego domu. „We Włoszech zachowało się wiele oryginalnych kamiennych i drewnianych elementów. Można je dostać w specjalnych antykwariatach", tłumaczy i pokazuje XVIII-wieczny kominek w salonie. Z tego trofeum jest najbardziej dumna. Odkupiła go od właściciela starego *palazzo* w Umbrii i odnowiła z należytym szacunkiem.

Oczywiście nie udało się wyszukać wszystkich oryginalnych elementów małej architektury, więc nie obyło się bez rekonstrukcji. Z pomocą przyszli lokalni artyści i rzemieślnicy: stolarz Marco Valentini, mistrz pędzla Carlo Gazzillo czy kowal Alberto Biagotti. W dużej mierze dzięki nim każda część *borgo* została starannie odnowiona, a stajnia i gołębnik zmieniły się w przytulne domki dla gości, powstał piękny ogród w uporządkowanym francuskim stylu i malowniczo położony basen.

Galileusz mawiał, że wino to światło słońca uwięzione w wodzie. Agnieszce przypomina raczej precyzyjny, wręcz alchemiczny proces. W trakcie komponowania wina polega na wiedzy i doświadczeniu agronoma Benedetto, o którym mówi per *Virtuoso*, ale nie zapomina o własnym instynkcie. W winnicy Agnieszka działa więc podobnie

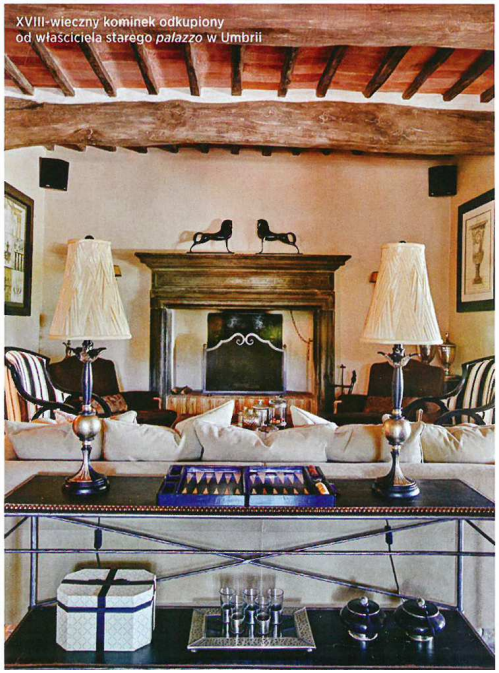

XVIII-wieczny kominek odkupiony od właściciela starego *palazzo* w Umbrii

jak we wnętrzach: nieprzypadkowo, przemyślanie i często wbrew ustalonym regułom. „Wino z Terre di San Giustino to lustro mojej osobowości i naszego stylu życia", tłumaczy.

„Posadziliśmy latorośl, początkowo żeby produkować wino dobrej jakości dla naszej rodziny i przyjaciół. Stąd też nazwy pierwszych roczników: *Il Primo Figlio* (Syn pierworodny) i *Per Amici* (Dla przyjaciół). Nie wiedziałam, że dwa hektary winogron dają rocznie 10 tysięcy butelek: to są liczby przekraczające możliwości konsumpcyjne nasze, wszystkich naszych przyjaciół oraz ich rodzin i ich przyjaciół!". Jej osobisty stosunek do wina podkreślają etykiety. Są inne od tego, co zwykle widuje się na butelkach – to małe dzieła sztuki. Dosłownie i w przenośni. *Il Primo Figlio* i *Per Amici* zdobi *Lupo*, postać wilczka ze skrzydłami i łukiem. „To symbol naszej miłości", wyjaśnia Agnieszka.

Jest kobietą wielu talentów, ale i niespożytej energii. Zajmuje się architekturą wnętrz i prowadzi winnicę, nurkuje i podróżuje (na liczniku ma już ponad 80 państw). Jest też kochającą mamą dwójki uroczych maluchów. Macierzyństwo otworzyło jej oczy i od ponad dekady prowadzi z mężem fundację charytatywną The Liger Charitable Foundation. Jej flagowym projektem jest szkoła Liger Learning Center w Phnom Penh, stolicy Kambodży – oczko w głowie Agnieszki. Podstawami nauczania w LLC są technologia i szeroko pojęta przedsiębiorczość. Dzieci w wieku 11–18 lat uczą się programowania, tworzenia gier, programów, stron internetowych, projektują aplikacje mobilne i rozwijają start-upy – niedługo wprowadzą na lokalny rynek własną markę sosu chili. Ale wychowankowie LLC odnoszą też sukcesy na większą skalę. Napisany przez nich podręcznik ekonomii tak zachwycił tamtejszego ministra edukacji, że został wprowadzony do wszystkich szkół w Kambodży.

Pierwsze wina z winnicy Terre di San Giustino

„W rzeczy, w które się wierzy, trzeba angażować się na sto procent", tłumaczy Agnieszka. „Dlatego staram się robić wszystko najlepiej, jak potrafię. Bez względu na to, czy rysuję układ wnętrza, buduję szkołę w Kambodży, czy sadzę nowy gatunek wina".

Spacerujemy wokół winnicy. Na początku każdego rzędu latorośli kwitnie krzak róży. „Ładne", mówię. „To twój pomysł?". „Nie, Benedetto", uśmiecha się Agnieszka. „I winorośl, i kwiaty atakują te same pasożyty. Róże są bardziej delikatne, więc chorują pierwsze. Dzięki temu udaje nam się ochronić cenną winorośl przed chorobami". Takich naturalnych czujników jest w Terre di San Giustino więcej. Gdzie się nie obejrzeć, dookoła domów, w ogrodach – wszędzie kwitnie lawenda. „Tak chronimy się przed skorpionami, one nie znoszą tego zapachu", wyjaśnia Agnieszka.

Gdzieś zza wzgórza wznosi się do nieba słaba strużka dymu. „To Sting?", pytam dla żartu. „Bardzo możliwe", odpowiada Agnieszka. Przez ułamek sekundy wydaje mi się, że mówi serio, ale za chwilę wybucha śmiechem: „Bo jeśliby wierzyć wszystkim plotkom, to jest właścicielem połowy Toskanii". Nie jest – byłem, widziałem. Za to toskańska baśń o Agnieszce i Trevorze to najprawdziwsza prawda. ■